KASIA Z CHRZANÓWKI.

POWIASTKA.

CHICAGO, ILLINOIS
Druk. i Nakł. W. Dyniewicz Publ. Co.
1912.

KASIA

Z CHRZANÓWKI.

POWIASTKA.

Chicago, Illinois
Druk, i Nakł. W. Dyniewkz Publ. Co.
1912.

Przybywszy do Nowego, Miasta, gdzie są kąpiele lecznicze, zajechałem przed karczmę, aby sobie znaleźć jakie mieszkanie i wypocząć po podróży.

Żydzi ujrzawszy mię przez okno, poczęli zachwalać swoją stancyę. Widząc jednak w karczmie wielkie brudy i słysząc nieznośny krzyk dzieci, nie miałem ochoty wysiadć z bryczki. Wtem spostrzegło mię kilku wieśniaków stojących przed karczmą; zbliżyli się do mnie i poczęli doradzać inne mieszkanie.

Jedni chwalili dom Bartka, drudzy — Lewańskiego. Nim zdołałem namyślić się, do którego jechać, podbiegła ku mnie młoda dziewczyna, a chwyciwszy mię za ramię poczęła żywo mówić:

— A chodźcie do nas na Chrzanówkę, tam za stawem wyczyści się wam izbę i będzie bardzo wygodnie i przyjemnie.

Wątpiłem, żeby o|na mię w jakie porządne miejsce zaprowadziła, więc zapytałem ludzi, czy można jej ufać.

— Czemu nie! *= ofdirzekli stojący koło mnie wieśniacy, — abyście tylko dobrze jej zapłacili...

—To chytra dziewucha! — śmieli się inni, — duszę by dyabłu sprzedała za “grosz”. Ale też już ma pieniędzy całe wory.

Dziewczyna niby nie słyszała tego; spoglądała na mnie niecierpliwie i kiwała na woźnicę, żeby jechał za nią.

Nie mogąc się jej pozbyć, kazałem jechać. Ona też się przysiadła.

Podczas jazdy zaczęła ze mną gawędzić. Pytała, czy przyjechałem się leczyć, czy długo zabawię wr Nowem Mieście i t. d.

— Ja wam także będę nosiła listy na pocztę, posyłki z miasta, będę robiła różne przysługi, ale za to będziecie mi paneczku dobrze płacili, co? — szczebiotała ciągle.

= A dasz ty radę tak biegać? <■—- spytałem.

— O! ja tego o|d dziecka nauczona, to mi nie nowina.

— Możesz się rozchorować od takiej lataniny.

— W mrozy będę odpoczywała, a w lecie czas na robotę — odrzekła.

— Przecie ludzie mówią, że ty masz pieniądze?

Wstrząsnęła głową na to moje powiedzenie.

— Co oni wiedzą! Gdybym miała, tobym nie chodziła jak żebraczka.

Rzeczywiście ubrana była bardzo nędznie. Mimo to znać było, że ma kształtną postać. Twarz jej, opalona od słońca, też nie brzydka, duże, niebieskie oczy, zęby białe, czyste, usta ponsowre, —■ wszystko to sprawiało, że choć w łachmanach, jednak wyglądała przyjemnie. Im dłużej ją miałem przed oczami, tern więcej jakoś mię zajmowała i zaciekawiała. Uroiło mi się nawet, że musi mieć jakąś tajemnicę, którą ukrywa przed ludźmi. Nie chcąc jednak jej badać spytałem tylko:

= .1 dużo zarabiasz ?

>—> Jak się zdarzy, — odrzekła krótko;

Nie miałem czasu pytać więcej, bo zajechaliśmy przed dom Bartka.

Moja przewodniczka zeskoczyła prędko z bryczki i wbiegła do domku, pytając gospodarza, czy jest jaka wolna izba dla gościa.

Odpowiedź gospodarza była niebardzo uprzejma: kazał nam iść do dyabła, bo jego izby już wszystkie zajęte.

Dziewczyna odwróciła się do mnie z niepokojem na twarzy i zbliżając się do bryczki spytała:

— Dokądże wTas teraz wieźć?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Słońce już zaszło, nie byłem pewny, czy znajdę jaką wolną izbę, więc na usilne prośby dziewczyny pozwoliłem się wieźć na Chrzanówkę.

Ruszyliśmy tedy. Droga była nierówna; kamienie na każdym kroku. Wjechaliśmy w gęsty las. Nie jestem tchórzem, ale odwaga mnie odbiegła. Noc czarna, wiatr się zerwał... Nareszcie wyjechaliśmy na więcej otwarte miejsce. Choć w ciemności, ale jakby na krawędzi ziemi przed jaśniejszą smugą nieba ujrzałem postać wiejskiej kobiety. Siedziała widocznie na pniu drzewa.

— Gdzież mieszkasz'? = odezwałem się nareszcie do jadącej ze mną dziewczyny, nie mogąc nic dostrzedz w ciemności.

— Tam! — rzekła, — tam na dole, nie widzicie światła'?

Spojrzałem w dół i zobaczyłem parę światełek.

Przewodniczka moja wzięła sama lejce z rąk woźnicy, skręciła konia na lewo, z góry, wózkiem wjechała na trawę i wkrótce stanęliśmy przed chatą.

— No! tutaj! — odezwała się Kasia,— tak jej było na imię.

=-= Cicho! jakaś ty pałupo! Czego się drzesz! — krzyknął chłop z izby.

— Przywiozłam wam gościa.

— A gdzie go podziejesz?

— .Ano w drugiej izbie.

i—' *A* tatuś ?

— A to w szopie; dobrze że parę papierków zarobimy.

Wtem wyszło dwóch wieśniaków przed dom. Jeden z nich, gospodarz domu, uchylił czapkę mówiąc:

•— Witajcie!

= Ozy można wysiąść? — spytałem.

— Zaraz, proszę pana, będzie izba wyczyszczona.

— Tymczasem może spoczniecie w piekarni? — rzekł drugi. Wprowadził mię do piekarni, otarł ławę i podsunął.

Usiaidłem. Paru wieśniaków stało gwarząc sobie z dziewczętami. Jeden z nich miał ubranie porządniejsze, był przystojny, wymuskany, widocznie chciał zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Ukończył on dwie klasy w gimnazyum, z czem mi się zaraz pochwalił.

Nie podobał mi się ten Antek ze swoją elegancyą i pretensyą, więc wyszedłem z piekarni i poszedłem do przygotowanej już dla mnie izby. Był to nędznie umeblowany pokoik. Ściany miał pobielone, w oknach firanki brudne i podarte, stół stał przy ścianie, lusterko na nim -— szafa i kilka krzesełek.

— No, czy wam tu źle będzie[1]?.— spytała Kasia, która weszła za mną.

— A ile taka izba u was kosztuje dziennie?

— Tego nie wiem, to wam ojciec powie, a mnie dacie coś osobno za to, żem was tu przyprowadziła.

Sięgłem do kieszeni i dałem Kasi parę złotych. Dziewczynie, aż oczy zabłysły. Poczęła zaraz liczyć swoje pieniądze. Chcąc jej się pozbyć, udałem że się zabieram do spoczynku. Spostrzegła to, powiedziała mi dobranoc i poszła sobie. Ponieważ spać mi się nie chciało, siadłem przy okienku i otworzyłem je.

Noc była gwiaździsta, ciepła, rozkoszne powietrze dolatywało) od północnej strony. W izbie wszystko ucichło.

Wtem drzwi skrzypnęły i ktoś 'wyszedł z chaty na pole.

— Idziesz już Antek? szczęśliwej drogi*l*
— odezwał się głos ’kobiecy. ¡ ■

—Kto tu? spytał ostro. '

■—- To ja, Kasia. Nie poznałeś mnie?

— A to ty? Czego chcesz? Boisz się o swoje pieniądze? Oddam ci, oddam!

— Ja się tam nie boję, bo wiem, że oddasz; ale chcę od ciebie dobrego słowa. Nawet ze mną się nie przywitałeś!

— No i cóż z tego? Jak by się przyszło z każdym witać, toby człowiekowi nóg i gęby

nie starczyło.

— Antek! odezwała się dziewczyna, cedząc słowo po słowie, — to ty może teraz o żeniaczce pomyślisz?

— Jak mi się będzie podobać, to się ożenię, a tobie co do tego?

i— Ale ożenisz się z dziewuchą, co ma sto papierków?

— No juiżci, przecię biednej nie wezmę.

— Tu nie każdy gospodarz mógłby dać takie wiano za córką. Maciej z Woli, toby mógł, ale jego Marynka już zamówiona młynarzowi.

— Albo to Nowe Miasto świat cały? Nie znajdę tu to znajdę gdzieindziej.

= A jakby się tu znalazła jaka?

— No, która?

— Ja już wiem o takiej, co ma, ale trzeba, żebyś poczekał do świętego Wojciecha, to ci znajdę taką.

— O! czy być moiże? Tom ja nie wiedział, że z ciebie taka swacha.

i— Ba! ty dużo nie wiesz jeszcze o mnie. No, zaczekasz?

— Zobaczę.

I odszedł Antek pogwizdując.

Kasia stała jeszcze długo pod chatą.

Innemi już teraz oczyma patrzyłem na tę dziewczynę. Z rozmowy jej z Antkiem domyślałem się. do czego te wszystkie pytania

zmierzały. Niezadługo się przekonałem, żem odgadł dobrze.

Było to miesiąc po moim przyjeździe. Korzystając ze ślicznej pogody poszedłem za miasto na przechadzkę. Zagalopowałem się dość daleko, tak, że aż po zachodzie słońca zaledwie doszedłem do domu.

Zdaleka ujrzałem światełko w moim pokoju, strach mnie ogarnął. Pierwsza myśl moja była o złodziejach. Przyśpieszyłem więc kroku, stanąłem tuż pod oknem i... jakież moje było zdziwienie! Zamiast złodziei zobaczyłem Kasię siedzącą na skrzyni i trzymającą w rękach paczkę papierków, które chciwie liczyła i oglądała. Zobaczywszy mnie, wrzasnęła przeraźliwie, chowając wnet swoje papiery.

— Nie bój się głupia! to ja! — rzekłem uspokajając; = nie spodziewałaś się mego przyjścia i liczyłaś swoje skarby?

— Jakie skarby? Ja o, żadnych skarbach nie wiem — mówiła z głupią miną.

— Daj pokój Kasiu! nie udawaj. Widziałem przez okno. I cóż dużo masz ?

— Nie tyle jeszcze, ile mi potrzeba, a potrzeba mi pięć stówek.

— A na co tobie potrzeba tyle pieniędzy?

— O, to moja rzecz! Jak będę miała tyle, już mi nic nie będzie brakować do szczęścia.

— Jak zbierzesz tyle, to będziesz mogła wydać się za Antka?

Zaczerwieniła się, jak piwonia i wpatrzyła się we mnie osłupiałym wzrokiem.

— A to wy zkąd wiecie?

— To moja rzecz, dość że wiem.

— Ale zkąd? przecież we wsi nikt wam tego powiedzieć nie mógł, bom ja nikomu nie mówiła i nie śmiałabym mówić.

<— Dlaczego ?

— A czyby to nie było śmiechu, gdyby taka dziadówka, jak ja, ch ciała za męża takiego Antka, najszykowniejszego kawralera we wsi.

— 1 ty go kochasz?

— Ba! gdyby nie... a tobym nie latała jak pies! Człowiek nie dośpi, nie zje, a to wszystko przez Antka. Ale on koniecznie chce takiej, żeby miała pięć stówek. Słyszałam na własne uszy, jak to mówił na jednej muzyce, to jest na tańcach w karczmie. Mówili mu chłopy, żeby się żenił; a on na to: “każda dobra, byle miała pięć sto papierków[7]”. Kiedym to usłyszała, myślę sobie: 11 Antek mój!” Od tej pory zaczęłam sobie odmawiać wszystkiego, chodziłam obdarta, pracowałam, zarabiałam, pożyczałam pieniądze na lichwę, ludzie za to poniewierają, mnie, ot schudłam od ciężkiej pracy, ale będę miała to, czegom chciała. Połowa gruntu po tatusiu mnie się patrzy. Na

wiosnę zaniosę Antkowi pieniądze. Ach, żeby ten czas najprędzej przyszedł!

— A jak cię nie zechce?

Pobladła, spojrzała na mnie, pomyślała chwilę a potem rzekła:

— Nie! on by tego nie zrobił! Słyszałam, jak przysięgał, że się z taką tylko ożeni.

Od tego czasu, jakby innemi oczyma zacząłem patrzyć na Kasię; przez wzgląd na nią, pogodziłem się już z Chrzanówką, i nie rnyślałem wcale przenosić się w inne miejsce. Zwłaszcza, że położenie chaty, w której mieszkałem, także mnie przywiązało do siebie. Chata stała na stoku lesistego wzgórza, zkąd szeroki był widok na dolinę. Oko jak ptak mogło bujać w szerokiej przestrzeni nieba. Gospodarze byli także dobrzy ludziska. Miałem tu spokój i piękny widok. Kasię tylko wtedy widywałem, gdy mi rano uprzątała w izbie, lub przyniosła jakie sprawunki albo list z miasta. Zresztą cały dzień bywała ona we wsi lub na mieście, zawsze czemś zajęta do późnej nocy. Biegała jak chart za zarobkiem, podejmując się wszystkiego, co tylko zysk mogło przynosić. Obsługiwała, faktorowała, najmowała się do noszenia, rzeczy. •

Ta siła jej charakteru i przywiązanie do Antka budziły we mnie jakiś szacunek dla prostej, młodej dzieweczki. I tak żywo zająłem się jej losem, że prawdę z równą jak ona

niecierpliwością wyczekiwałem, rychło doczeka się spełnienia swoich, pragnień.

Brakowało jej jeszcze czterdziestu rubli.

Była dla niej okropnie duża suma, na którą potrzebowała ciężko pracować jeszcze spory kawał czasu.

Kasia ze strachem mi mówiła nieraz o tern, że może przed zimą nie zbierze sobie tyle. Chciałem jej dopomódz, ale, rozumie się nie z własnej kieszeni, bo nie miałem na to.

Dziś kiedy mam już więcej doświadczenia i rozumu, pewniebym nie zrobił tak, jak wtenczas. Oto poszedłem do znajomych mi osób, majętniejszych, mieszkających podówczas w Nowem Mieście, opowiedziałem o Kasi i jej staraniach, nie wyjawiając tylko jej imienia i nazwiska, i prosiłem o składkę dla niej. Wielu też znalazłem chętnych, szczególniej między młodymi, którzy jakoś prędko umieli odczuć i zrozumieć duszę i serce dziewczyny. I w przeciągu tygodnia zebrało się do trzydziestu rubli, które niebawem zaniosłem Kasi.

Trudno sobie wyobrazić, z jaką radością Kasia przyjęła tę niespodziewaną pomoc. W pierwszej chwili nie chciała, jakby się bała odemnie brać pieniądze. Nic dziwnego. Przyzwyczajona była każdy grosz zdobywać sobie pracą i wysiłkiem. Dopiero gdy pierwszy jej przestrach minął, gdy uwierzyła mi, że ja ze

szczerego serca bez żadnej złej myśli chcę jej dopomódz, i kiedy •wreszcie pomyślała sobie, że przez te pieniądze marzenia jej będą mogły prędko się spełnić, zgodziła się owe 30 rubli wziąść odemnie. Twarz jej zajaśniała wielką radością, która aż do łez ją pobudziła. To płakała, to śmiała się naprzemiany. Modliła się żeby podziękować Bogu za taki los, a innie po rękach chciała całować, ledwiem je z pod jej ust wyrwał.

W sobotę przed świętym Piotrem i Pawłem Kasia miała już tyle, ile potrzeba było Antkowi, żeby mógł się z nią ożenić.

Aż tu w sam dzień świąt ksiądz proboszcz z ambony ogłosił po kazaniu także zapowiedź Antka Grzybowskiego z Maryanną Malińską. Zdawało mi się, że ziemia, chwieje się ze mną, gdym t'o usłyszał, tak mi się zrobiło żal biednej Kasi. 'Wyobrażałem sobie, co musi się w jej sercu dziać. Wypatrywałem jej między dziewczętami w kościele, a w duszy życzyłem dla niej samej, żeby nie była w tej chwili.

Tymczasem na przekór moim życzeniom ujrzałem ją wprost ambony. Klęczała sztywnie jak z drzewa, oczy miała w ambonę jeszcze wlepione, ręce złożone do modlitwy i zaciśnięte. Aż bałem się myśleć, co się tam teraz w jej duszy dzieje.

Po sumie straciłem ją z oczu. Kiedy przyszedłem do domu i nie ujrzałem jej, spytałem obecnych:

— A gdzie Kaśka?

Odpowiedziano mi, że od sumy wcale jej nigdzie nie widziano.

Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej. A przyszło mi do głowy, że może coś złego zrobiła sobie z rozpaczy. Minął dzień, wieczór i noc przeszła, a Kasi jak niema tak niema.

Obawy moje jednak były płonne. Na drugi dzień rano zjawiła się w moim pokoju, jak codziennie, żeby mi usłużyć; spojrzała tylko ze smutkiem na mnie i powiada:

— Widzicie, wasze pieniądze nie przyniosły mi szczęścia. A może i za to Bóg mnie karze, że nietylko pracą ale i lichwą posagu sobie przywłaszczyć chciałam. Antek żeni się — słyszeliście o tern?

— Słyszałem.

= To już taka wola Boża; Antek widać nie był mi przeznaczony. Oj, żebym mu choć drużką być mogła! Ale to będzie trudno.

— Jakto? chciałabyś być na weselu Antka?

.—i A czemuż by nie? — odpowiada Kasia.

Zdziwiłem się tern bardzo. Słyszałem o pannach, które zawiedzione w miłości oszalały z rozpaczy, odbierały sobie ży-

cie, albo wpadły w śmiertelną chorobę; ale żeby która chciała być z nich drużką na weselu tego mi się ani widzieć, ani słyszeć nie przytrafiło.

Wesele Antka z Marysią miało się odbyć za trzy tygodnie, jak tylko wyjdą zapowiedzi.

Chciałem być na tym ślubie, bo mieszkając w dużem mieście, nie miałem jeszcze nigdy sposobności widzieć tego obrzędu na wsi.

Ale cóż się stało! Oto na parę dni przed wreselem, kiedy ciasta były już upieczone, i barany poszły pod nóż, przyjechali do wsi na obrzęd ślubny wcale niespodziewani i niezaproszeni goście. Byli to dwraj strażnicy ziemscy. Wysiadłszy z wózka przed domem sjołtysa, ***zar*** brali go z sobą i poszli wTe trzech do pana młodego. Niedawmo jacyś złodzieje okradli dwór w drugiej wsi, a teraz padło podejrzenie, że i Antek do tej kradzieży należał. Choć się on zapierał przed strażnikami, usprawiedliwiał się on jak mógł, to wszystko nie pomogło. Strażnicy wsadzili go na swój wózek i powieźli do miasta powiatowego, do kozy, aby tam posiedział, aż się sąd odbędzie.

Narzeczona jego, dowiedziawszy się o tern co zaszło, nie chciała już ani słyszeć o Antku. Że to córka zamożnego- gospodarza, kto inny zaraz przyszedł do niej ze swatami i został mile przyjęty.

A Kasia co ?

Skoro jej powiedziano, że Antka wzięli do kryminału, zaraz na drugi dzień raniutko spakowała coś ze swoich szmat w węzełek, w który włożyła także - uzbierane pieniądze i poszła za nim. Przed odejściem jednak do mojej izby wstąpiła, żeby mi jeszcze raz usłużyć i pożegnać się. Kiedy się spytałem dokąd i poco idzie, odpowiedziała:

— A dyć on teraz niema nikogo, wszyscy są na niego. Aleć on nie winien. Przecież sędziowie nie heretyki, to mnie pozwolą się z nim zobaczyć i pocieszyć go w tern nieszczęściu. A może ja mu pomódz będę mogła?

[1] 1 poszła.

Niezadługo i ja wyjechałem z tej okolicy, bo mi już czas było wracać do domu. Ale na jesieni trafiło mi się znowu przejeżdżać przez Nowe Miasto: Przejęty ciekawością, co się z Kasią dzieje, wstąpiłem chwilę do Chrzanowski gdzie Kasia mieszkała. Dowiedziałem się tam o bardzie pomyślnych rzeczach. Antek naprawdę był niewunnie posądzony, więc go sąd uwolnił. A że Marysia go porzuciła, on zaś przekonał się o poświęceniu i wiernej miłości Kasi, a więc sam przysłał do niej swatów i w kilka tygodni potem wyprawiono w Chrzanówce sute weselisko.

J. W.